



FLORIANUS

Tygodnik parafii św. Floriana w Brwinowie nr 41 (53) rok II

12. 12. 2021 r.

III Niedziela Adwentu

Liturgia Słowa

Pierwsze czytanie: So 3,14–18a (*Bóg jest wśród swojego ludu*)

Psalm responsoryjny: Iz 12,2–3,4bcd,5–6 (*Głosość z weselem, Bóg jest między nami*)

Drugie czytanie: Flp 4,4–7 (*Pan jest blisko*)

Ewangelia: Lk 3,10–18 (*Jan Chrzciciel przygotowuje przyjście Chrystusa*)



III Niedziela Adwentu w Kościele nazywana jest Niedzielą „Gaudete”, czyli niedzielą radości. Jest to jeden z dwóch dni w roku, kiedy kapłan może sprawować liturgię w szatach koloru różowego. Nazwa tej niedzieli pochodzi od słów antyfony na wejście: „Gaudete in Domino”, czyli „Radujcie się zawsze w Panu”. Teksty liturgii tej niedzieli przepelnione są radością z zapowiadanego przyjścia Chrystusa i z odkupienia, jakie przynosi. Tradycja świętowania Niedzieli „Gaudete” wyrosła w czasach, gdy Adwent miał typowo postny charakter. Wtedy akcentowano w ten sposób przerwę w poście, był to jedyny radosny akcent Adwentu. Teraz, gdy Adwent obchodzony jest jako czas radosnego oczekiwania stanowi ona bardziej kulminacyjny punkt tego okresu, trafnie wyrażając jego prawdziwą tożsamość.

/ks. Mariusz/

Antyfona na III Niedzielę Adwentu

„Radujcie się zawsze w Panu, raz jeszcze powiadam: radujcie się! Pan jest blisko.”

Parafia

Rzmyskokatolicka św. Floriana

ul. Biskupicka 2
05-840 Brwinów
tel. + 48227296144
florianustv@gmail.com
<http://swflorian.home.pl/>

Duszpasterze:

Proboszcz: .

Ks. Maciej Kurzawa

Wikariusze:

ks. Mariusz Białęcki

ks. Dariusz Drozdek

ks. Wojciech Koszutki

Pomoc duszpasterska:

Ks. Marian Wnuk

Kancelaria parafialna:

Poniedziałek - piątek

godz. 9.00 - 10.00

16.30 – 17.30

sobota

9.00 – 10.00

DYŻURY KSIĘŻY

Poniedziałek: ks. Mariusz

Wtorek: ks. Proboszcz

Środa: ks. Mariusz

Czwartek: ks. Dariusz

Piątek: ks. Wojciech

Msze św.

Niedziela

7.00, 9.00, 10.30, 11.45,

13.00, 18.00

Dni powszednie

7.00, 8.00, 18.00

Nabożeństwa stałe:

Nowenna do MB

Nieustającej Pomocy

w środy o godz. 18.00

Koronka do Miłosierdzia

Bożego w piątki po Mszy

św. wieczornej

I piątki miesiąca Adoracja

Najśw. Sakramentu po

Mszy Św. wieczornej do

godz.21:00

I Sobota miesiąca

o godz. 8:00 Msza Św.

wynagradzająca ku czci

Niepokalanego Serca NMP

We wtorki całodzienna

Adoracja Najśw. Sakr.

Odwiedziny chorych

na indywidualne

wezwanie

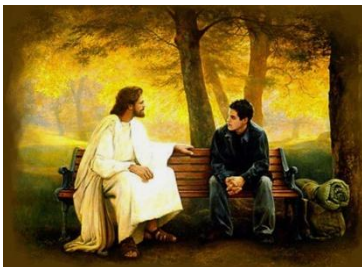
Chrzest św.

w II i IV niedzielę podczas

Mszy św. o godz. 13.00

Rekolekcje Adwentowe

III Rozważanie: Nauczycielu co mam czynić?



Z Ewangelii według św. Łukasza: *"Gdy Jan nauczał nad Jordanem, pytały go tłumy: „Cóż mamy czynić?”. On im odpowiadał: „Kto ma dwie suknie, niech jedną da temu, który nie ma; a kto ma żywność, niech tak samo czyni”. Przychodzili także celnicy, żeby przyjąć chrzest, i pytali Go: „Nauczycielu, co mamy czynić?”. On im odpowiadał: „Nie pobierajcie nic więcej ponad to, ile wam wyznaczono”. Pytali go też i żołnierze: „A my, co mamy czynić?”. On im odpowiadał: „Nad nikim się nie znęcajcie i nikogo nie uciskajcie, lecz poprzestawajcie na swoim żołdzie”. Gdy więc lud oczekiwał z napięciem i wszyscy snuli domysły w sercach co do Jana, czy nie jest on Mesjaszem, on tak przemówił do wszystkich: „Ja was chrzczę wodą; lecz idźcie mocniejszy ode mnie, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemienia u sandałów. On chrzcić was będzie Duchem Świętym i ogniem. Ma On wjeżdżać w ręku dla oczyszczenia swego omlotu: pszenicę zbierze do spichrza, a plewy spali w ogniu nieugaszonym”. Wiele też innych napomnień dawał ludowi i głosił dobrą nowinę".* Być może nie takiej odpowiedzi oczekiwali ludzie na postawione Janowi Chrzcicielowi pytanie. Jan Chrzciciel nie proponuje innej drogi, nie wyzwa ich, by pozostawili swoje zawody, rodziny, poszli na pustynię i żyli jego stylem. Nie zachęca żołnierzy, aby zostali pacyfistami, ani celników do rezygnacji z dotychczasowej pracy. Każdy ma pozostać na swoim miejscu, ale żyć inaczej. Kierować się sprawiedliwością i miłosierdziem. W nawróceniu nie chodzi o zmianę środowiska, miejsca pracy, ale o uczciwość i przejrzyistość wewnętrzną. W nawróceniu nie chodzi również o jakieś niwytulki, spektakularne gesty. Liczy się wierność w codziennym życiu. Przemiana nie dotyczy rzeczy i sytuacji zewnętrznych. Prawdziwa przemiana dotyka wnętrza, serca i zaczyna się ją od siebie. Bóg przychodzi działać w naszym życiu. Nie tylko pouczać i wymagać, ale przede wszystkim chce być z nami. Pytanie zadane Janowi "Cóż mamy czynić?", jest tak naprawdę reakcją na wezwanie przez Proroka do nawrócenia. W postawie tych ludzi można zauważyć tak naprawdę uznanie swoich błędów, otwarcie się na wolę Pana Boga i zastosowanie jej w swoim życiu. Warto zauważyć i na chwilę zatrzymać się przy grupie celników, których Łukasz wymienia w swojej Ewangelii. Celnicy jako poborcy podatków dla rzymskich namiestników nie cieszyli się dobrą reputacją. Mimo to przychodzą oni do Jana, aby przyjąć od niego chrzest. Dlaczego się tak dzieje? Jeżeli uważnie będziemy czytać

Ewangelie według św. Łukasza to zauważymy, że Celnicy ukazani są jako ci, którzy doświadczają łaski nawrócenia. Zwróćmy uwagę że oni sami nazywają Chrzciciela "didaskalos" czyli nauczycielem. Taki tytuł wskazuje na funkcje Jana jako tego, który naucza drogi sprawiedliwości, stąd ich obecność u Proroka. Kiedy zadają pytanie: *"Co mamy czynić?"* Otrzymują odpowiedź, aby nie pobierali opłat ponad to, ile im wyznaczono. Podkreśla jednocześnie, aby zaprzestali również oszukiwania ludzi i wykorzystywania ich w celu szybkiego i nieuczciwego zarobku. Kolejną grupą ludzi są żołnierze, którzy również zadają podobne jak Celnicy pytanie. Otrzymują odpowiedź, że nie wystarczy sama siła, władza i broń, aby doświadczyć prawdziwej mocy Boga. Żołnierze ci mogli pochodzić z żydowskich oddziałów militarnych podlegających Herodowi Antypasowi i mogli również pełnić funkcje ochroniarzy celników. Jan poleca im, aby nie krzywdzili innych ludzi przez znęcanie się nad nim i ich uciskanie. Wzywa ich także, aby nie wyzykali innych, lecz poprzestawali na swym żołdzie. Pragnie w ten sposób wyeliminować z ich życia wymiar grzechu i bardziej przygotować ich na przyjście Pana. Gdy Jan Chrzciciel kończy swoje nauczanie, lud trwa w oczekiwaniu na przyjście Mesjasza. W tym oczekiwaniu można zauważyć tęsknotę za Tym, który może wyzwoić z mocy grzechu i wprowadzić w przestrzeń szczęścia. Wszelkie wątpliwości co do mesjańskiej tożsamości Jana, zostają ostatecznie przez niego samego przerwane. Prorok przedstawia się jako ten, który przez wezwanie do nawrócenia i przez chrzest przygotowuje ludzi, do spotkania z Mesjaszem, który jest w stanie zanurzyć człowieka w Duchu Świętym. Jaka jest różnica między chrztem "wodą", którego udzielał Jan Chrzciciel, a chrztem "Duchem Świętym i ogniem" który miał pochodzić od Jezusa? Różnica polega na zaangażowaniu Boga. Chrzest "wodą" to tylko ludzka aktywność. Chrzest "Duchem Świętym" to aktywność Boga, na którą człowiek przyzwala. Jeśli chcemy być pszenicą, nie plewami bez treści odżywczych, musimy pozwolić Bogu działać w naszym życiu, aby wypalał ogniem swojej Miłości egoizm tkwiący w naszych sercach i wpływał na nasze życiowe decyzje. W jaki sposób przeżywam codzienność? Co powinienem w najbliższym czasie zmienić? Czy „zmiana świata” zaczynam od siebie? Co mnie najbardziej zniewala? Czy moje życie przenika radość i pokój? Czy doświadczam od czasu do czasu smaku radości duchowej? „Błogosławiony ten, kto we mnie nie wątpił”. Panie, trudno iść za Tobą, bo czasem, abym w Ciebie nie wątpił, abym w Ciebie wierzył, choć czasem pozwalasz na to, że nie spotka mnie takie dobro jak innych. A czasem wręcz zło. Ty chcesz mnie obdarzyć większym dobrem: wiarą w Ciebie. Panie ty mi dziś gwarantujesz, że zawsze będę mógł z Tobą być, rozmawiać, zwracać się do Ciebie, czasem odczuwać Twoją obecność, a czasem w nią tylko wierzyć. Panie, jeśli chcesz, uguruntuj we mnie tę wiarę i pomóż mi pójść za Tobą, zaufać Ci do końca, choć być może już teraz płacę za to wysoką cenę. Proszę zarządź memu niedowiarstwu i wątpliwościom, które często pogłębiają się tym, że bardziej brakuje mi rzeczy, które inni mają w nadmiarze. Amen.

/ks. Mariusz/

List z Misji



Kochana rodzino, przyjaciele i bliscy! Drodzy darczyńcy!

Niezwykłe się cieszę, że mogę napisać ten list i podzielić się z Wami tym, co wydarzyło się dotychczas, od początku mojej misji. Mam nadzieję, że każdego z Was ten list zastanie w jak najlepszej formie, w szczęściu i zdrowiu. Powierzam Was codziennie w moich modlitwach. Siedzę właśnie w jednym z pokoi w naszym Domu Serca św. Moniki w Dakarze, zza okna dobiegają mnie cały czas różne hałasy: bawiące się dzieci, dźwięki z pobliskiej stolarni, za mną zaś rzetelnie pracuje wentylator, żebym ja, biały człowiek (czyli Tubab), jak najlepiej zniósł tutejszy klimat. Dodatkowo jestem po 1,5-godzinnej grze w piłkę z chłopakami na tarasie naszego domu. Ciasny czas jest to dla mnie niesamowite i wręcz po ludzku niemożliwe, że tu jestem. Chciałbym Wam opisać jak najczęściej, bowiem spotkało mnie tutaj, przez te 1,5 miesiąca, wiele dobra i doświadczyłem mnóstwa Bożych łask i Jego działania w moim życiu.

Trudne początki – czyli uderzenie gorąca prosto w twarz po opuszczeniu samolotu

„Bum! I uderzenie gorąca, które zwała mnie z nóg” – takie słowa zapisałem w swoim dzienniku po przyjeździe. Wszystko było dla mnie nowe. Lot samolotem, inny kontynent, inny klimat, nieznamy mi język i kompletnie inna kultura. Już przed lądowaniem, widząc z oddali lotnisko, zacząłem się stresować. Niemalże wszędzie są tu tłumy, trzeba szybko odnaleźć się w chaosie, co nie przychodzi łatwo. Przed lotniskiem czekają na mnie moje wspólnotowe siostry, Maria z USA i Marta ze Szwajcarii, które witają mnie serdecznie i radośnie. Prowadzą mnie do taksówki, w której nie ma pasów i która na pewno wiele przeszła. Haha, zapowiada się ciekawie! I tak też było, w drodze byłem niezwykle podekscytowany tym, że tu jestem i szczęśliwy, że udało się znaleźć moich ludzi i możemy porozmawiać – na razie głównie po angielsku, bo mój francuski jest w powijkach. Nasz pojazd puśł się około trzech razy (taka mini droga krzyżowa), ale w tym, co może wydawać się pechem, czy nieszczęściem, Bóg znalazł niesamowitą okoliczność do ukazania mi niezwyklej kultury tego kraju. Za każdym razem, gdy samochód gaśł, pojawiali się ludzie, którzy pytali czy pomóc, pchali samochód lub grzebali pod maską. Dzięki temu na jednym z parkingów poznałmisi Kadara (jeśli dobrze zapamiętałem) i momentalnie zaczęliśmy rozmowę. To, z jaką łatwością nawiązuje się tu kontakt, jaka życzliwość i jedność bije od ludzi (Terranga), wciąż mnie pozytywnie zaskakuje. To piękne. Zagubiony Tubab (prawie) niemowa w poszukiwaniu przyjaciół Tubab – czyli biały (inny) człowiek w Afryce, czyli ja, to w pewnym sensie celebryta. Gdy idziesz piaszczystymi ulicami, kłapiąc swoimi kłapkami, skupiasz wzrok

niemalże wszystkich dzieci i bardzo wielu dorosłych. Słyszysz to słowo co najmniej kilkanaście razy dziennie i nie tylko to, ale to przynajmniej rozumiesz. Tak było w moim przypadku. Jednak czy potrzeba niesamowitego bogactwa językowego, by dawać uwagę, miłość, obecność? Codziennie przekonuję się o tym, że nie. Moje pierwsze zetknięcia z dziećmi i przyjaciółmi w naszej dzielnicy są tego żywym dowodem. Dzień do przyjeździe były u nas dzieciaki i były mną żywo zafascynowane, łapały mnie za włosy, brałem je na ręce, poszliśmy też na górę grać w piłkę. Nie trzeba wiele, by je uszczęśliwić, od razu ta prostota mnie urzekła. Nie zapomnę mojego pierwszego wyjścia na ulicę z domu, tego szoku, gdy zobaczyłem te tłumy, poczułem te zapachy, usłyszałem hałasy. Jest to coś nie do opisania i nie do porównania z Polską. Czas na początku misji to bycie prowadzonym, to zaufanie i oddanie sterów. Dziewczyny przedstawiały mnie kolejnym przyjaciółom, a ja, z moim skromnym zasobem słów, próbowałem nawiązywać z nimi jakiś kontakt i skupiać się do granic możliwości, by wylapać chociażby ogólny sens wypowiedzi. Mimo to każdy był dla mnie wyrozumiały, życzliwy i przyjmował mnie z dużą otwartością i serdecznością.

Nasze dzieci ulicy

Mówi się, że Dom Serca w Senegalu ma z pewnością miejsce w czołówce, jeśli chodzi o ilość dzieci, która się tutaj codziennie przewija. Nie wiem, jak jest gdzie indziej, ale śmiem przypuszczać, że to bardzo możliwe. Nie przypominam sobie dnia (poza dniami wolnymi, gdy jesteśmy poza domem) bym nie widział twarzy Mohameda, Maurice, czy Adamy. To naczelne trio rozrabiaków, które codziennie urzęduje w okolicy naszego domu lub w nim – czy to „legalnie”, podczas różańca, czy to „nielegalnie” przeciskając się i próbując wejść pod pretekstem pragnienia napić się wody. Na oko mają mniej więcej po 4 lata, mieszkają dosłownie obok i wyraźnie traktują Dom Serca jak swój drugi dom. Oczywiście tych dzieci jest więcej. Przeważnie w granicach 20 – 25, ale to taki stały team. Czy łatwo ich okiełznać? Zdecydowanie nie. Każdy szuka uwagi i czasami podczas różańca można dostać białej gorączki, gdy 40 raz próbuje się okiełznać jednego z nich, a i nie raz trzeba któregoś po prostu wyprosić. Mimo to wracają, potrzebują naszej uwagi. Może właśnie w jakiś sposób testują naszą miłość? Nie znam jeszcze w pełni ich historii, nigdy nie widziałem ich ojca, żadnego mężczyzny z nimi. Prawdopodobnie są z muzułmańskich rodzin, w których mężczyzna może mieć wiele żon i zwyczajnie nie mają tej uwagi oraz obecności ojca. Staram się uczyć właśnie takiego szerszego i głębszego spojrzenia na nie, ale też ogólnie na ludzi. Każdy przecież ma jakąś historię. Każdy stał się taki pod wpływem jakichś wydarzeń, okoliczności. Kim ja jestem, by oceniać, czy skreślać taką osobę? Niezwykle są też te kontrasty. Jednego dnia Mohamed testuje moją cierpliwość i wyrozumiałość do granic, drugiego widzę jak biegnie z oddali na ulicy, by się przytulić, bym wziął go na ręce i już o tym wszystkim zapominam. To Boża łaska i nauka, bo tak samo przecież nie raz, w dorosłym życiu musimy przechodzić przez różne trudności, przebaczać sobie, zaczynać od nowa, nie chować urazy

Mój nowy Windows, czyli okno na Arafat

Arafat, czyli dzielnica, w której aktualnie znajduję się nasz Dom

Serca i Windows, czyli nasze zepsute okno w pokoju, które się nie zamyka i daje możliwość dzieciakom zaglądnienia do nas co jakiś czas i przypominania nam o tym, że prywatność na misji nabiera nieco innego znaczenia. Do nas, czyli do mnie i Hugues, mojego współnotowego brata z Francji, z którym dzielę pokój. Zawsze chciałem mieć brata i proszę – dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych! Oczywiście Hugues, jak na McGyvera przystało, wymyślił sposób na zamknięcie okna i w skrajnych wypadkach to robimy, ale jednak dostęp do powietrza przy znajdującym tu klimacie jest dość cenny. Sprzyja to zatem uchylaniu firany i częstemu partycypowaniu dzieciaków w naszej codzienności. Na misji wiele aspektów poznamy w innym wymiarze, musimy coś zostawić, oddać, by przyjąć inną rzeczywistość. Czasami przychodzi to ciężko. Czy to jeśli chodzi o zmiany kulturowe, czy dotyczące komfortu życia, ale Bóg z czasem wyprowadza z tego wielkie dobro i mam wrażenie, że uczy, właśnie w tej rezygnacji, bardzo wielu rzeczy. Wiele razy, gdy trzeba było opatrzyć kogoś ranę lub ktoś potrzebował wody, gdy nie slyszeliśmy pukania do drzwi, można było nas przez to okno o tym poinformować. Dodatkowo w tym właśnie oknie wiele razy miałem swoją wierną publikę, gdy ćwiczyłem lub grałem sobie różne piosenki! Dzieciaki są bardzo zafascynowane muzyką, to piękne, jak mogę nawiązywać z nimi kontakt także poprzez tak bliską mojemu sercu sferę. Na pewno to zepsute okno, czy rezygnacja z komfortu w wielu wymiarach uczy mnie nieustannie postawy otwartości na rzeczywistość, którą mam tu i teraz, a zatem i na człowieka, ludzi, których mam codziennie postawionych przed sobą. Wychodzenia z egoizmu, z moich potrzeb, i zmiana optyki na, parafrazując za Janem Pawłem II: „Stuchanie muzyki wszystkiego, co nas otacza”. Teraz moją muzyką jest głos dziecka wolającego: „L'eau! L'eau!” I ja tu jestem, by mu tę wodę przynieść, gdy jej potrzebuje. Teraz moim komfortem jest branie senegańskiego prysznicza i dostosowanie się do kultury kraju, w którym żyje. Jedzenie z jednego wielkiego talerza, co dosadnie obrazuje dzielenie się i bycie we wszystkim razem...

Bernard – fan m. in. Arethy Franklin i Etty James

Nie zapomnę pierwszej wizyty u Bernarda. W skromnym, jednym, niewielkim pokoiku z łóżkiem, radiem i małym telewizorem, który ogląda jego brat, przyjmuje nas, na oko ponad 60-letni mężczyzna. Jest niewidomy, bardzo cieszy się na nasze odwiedziny. Pełen pogody ducha i werwy opowiada nam m. in. O tym, że kocha muzykę, zaczyna też mówić pojedyncze słowa po angielsku i wymieniać różnych artystów, jak np.: Lionel Richie, James Brown, Aretha Franklin i Etta James. Ja, jako zapalony fan muzyki, a zarazem człowiek, który łaknie choćby okruszków tego, co mu w jakikolwiek sposób znane, zapalam się od razu i cieszę, że wreszcie mogę coś zrozumieć, podzielić choćby entuzjazm w danej sferze. Och, jak wiele mi to dało, dzięki temu też poczułem dużą więź z nim niemalże od początku. Uderzyła mnie ta prostota, skromność i pogoda ducha. Pomimo, że materialnie ma niewiele, że jest niewidomy. Ta radość z naszych odwiedzin równieżdużo mi pokazała, że dla tych ludzi to naprawdę ma znaczenie, że tu jesteśmy, że ich odwiedzamy. Niezależnie od tego, co się dzieje podczas tych spotkań, czy są tzw. „fajerwerki”, których nieraz po ludzku szukamy. Oczywiście w przypadku Bernarda od razu zrodził mi się w głowie pomysł, by któregoś dnia odwiedzić go

z gitarą i zagrać mu np.: „I just call to say I love you”, które nucił. Jak Bóg da to zrobię to niebawem!

Być częścią wielkiego dzieła

Po ludzku rzecz biorąc nie wszystkie wizyty są łatwe, jeśli chodzi o odnajdywanie w nich piękna, wartości czy sensu. Ale gdy zmieniam choć trochę moją optykę i też, gdy naprawdę szukam i chcę znaleźć, to z Bożą pomocą czasami się to udaje. Czasami, bo bywa i tak, że jest to dla mnie tajemnicą, dlaczego siedziałem u tej osoby na odwiedzinach przez godzinę i nie rozumiałem praktycznie nic z rozmów, które się tam odbywały. Na szczęście nigdy nie jestem sam. Dosłownie i duchowo. Podczas jednej z takich wizyt, gdy w zasadzie nawet niewiele rozmawialiśmy z Celestine, coś do mnie dotarło. Zaczęła nam ona pokazywać zdjęcia różnych byłych wolontariuszy, których poznała, bowiem zna Domy Serca od bardzo wielu lat, jeśli nie od początku, i zdałem sobie wtedy sprawę, że jestem tylko częścią pięknego i ważnego dzieła, że ja jedynie mam te niesamowite okazje kontynuować coś, co inni zaczęli jeszcze zanim się urodziłem. Bardzo mnie to dotknęło i uzmysłowiło prawdziwe znaczenie tego DOMU – to nie tylko zbitek osobowości z różnych krajów i kultur, ale też miejsce i dzieło, które trwa, które jest kontynuowane dzięki totalnie różnym od siebie ludziom i nawet świadomość istnienia tego miejsca tutaj może zrobić różnicę.

Prawdziwe życie Ewangelią, czyli posiłki z więzaniem, dzielenie chleba

Na misji nieraz zachwyca mnie to, jak mam okazję naprawdę żyć Ewangelią. Objawia się to w drobnych rzeczach, jak np. dzielenie chleba przy śniadaniu, podawanego z rąk do rąk i rwanego po kolei, ale też przy większych wydarzeniach, jak to, że przez 3 dni gościliśmy u nas człowieka, który opuścił niedawno więzienie. Jadał z nami posiłki, obserwowal w pewnym stopniu, jak funkcjonujemy, zapraszaliśmy go do stołu, urzekało mnie bardzo, jak moi bracia i siostry ze wspólnoty dbają o niego, by czuł się dobrze, jak najważniejszy gość. Poruszyło mnie to właśnie najmocniej w świetle Ewangelii. Przecież Jezus też jadał z grzesznikami, na co wielu się gorszyło. Uzmysławia mi to jeszcze bardziej, że jestem tu codziennie wyzywany, by być także z tymi, którzy są w jakiś sposób wykluczeni, którzy mają pewne rany, które zdeterminowały ich życie. To bardzo ważne, bym pamiętał Kogo mam naśladować.

Czy to wiele – jedna szklanka wody dana dziecku i jeden plaster na małą ranę?

Lećąc na misję na pewno w głębi serca liczy się na rzeczy wielkie. Czasami oczekuje się, że Bóg codziennie będzie powoływał nas do rzeczy przez nas uważanych za bardzo poważne, a my będziemy umieli doskonale poradzić sobie z tą sytuacją i zasnąć z poczuciem, że zrobiliśmy coś naprawdę ważnego i wielkiego. Te oczekiwania i wysokie standardy są tylko i wyłącznie nasze. W rozumieniu tego pomogła mi też bardzo moja wspólnotowa siostra, Maria, która od początku mi to powtarzała. Bóg próbuje powiedzieć co innego – to właśnie ta szklanka wody, ta jedna oprazona mała rana to jest Twoja pomoc. Wszystkie te drobne rzeczy możemy robić z miłością lub od niechocenia, ciągle czekając na więcej i traktując to, jak misje poboczne. A ucieka nam wtedy z oczu to, że służymy drugiemu człowiekowi. Uczę się odnajdywać w tym piękno, tak samo, jak

i w najzwyczajniejszych pracach porządkowych w domu, które też mogę przecież zrobić w miłości, ze świadomością, że służyć będą one całej wspólnotcie i gościom, którzy nas odwiedzają, w tym dziecimu. Dziękuję z tego miejsca także Ewelinie, ks. Klemensowi, Karolinie i innym, którzy zorganizowali i prowadzili nasz staż, bowiem to właśnie notatki z niego pozwoliły mi bardzo wiele zrozumieć i sobie uzmysłowić, będąc już tutaj, na miejscu, w rzeczywistości misyjnej.

„Bo nie jest światło by pod korcem stało”

„Ani sól ziemi do przypraw kuchennych”, że tak pozwolę sobie zacząć za Cyprianem Norwidem moją krótką opowieść o wykorzystywaniu zdolności i talentów na misji. Na początku byłem bardzo powściągliwy z graniem na gitarze i śpiewaniem tutaj. A to – bo nie znam francuskich piosenek, a to – bo nie wiem co zagrać, a to – bo boję się reakcji, przecież oni tutaj tak świetnie czują muzykę (poważnie, tutaj nawet 3-4 latek, który weźmie tam-tam potrafi mnie zadziwić). Wciąż nie mam z tym takiej swobody i lekkości, głównie przez swoje wybujałe ambicje, ale Bóg pokazuje mi, że powinienem uzdrowić te sfery i wykorzystywać swoje talenty, niezależnie od przygotowania, bo robią one dobro i różnice, zwłaszcza w sytuacjach, gdy jeszcze nie znam dobrze języka. Jednego wieczora wzięłem gitarę na urodziny naszej przyjaciółki i grałem głównie francuskie „sto lat”, ale potem trochę improwizowałem. Było super, w jednym, małym pokoiku ponad 10 osób, tańczących i śpiewających, z rodzicami naszej przyjaciółki na czele. Gitara zrobiła różnicę. Muszę zatem wrzucić na luz i pamiętać o tym, co jest mi dane od Boga, bym mógł się tym dzielić z innymi, a muzyka to naprawdę dobre narzędzie do tego.

„Zbuduj Ci dom, żebyś miała schron” – czyli o nowym Domu Serca w Senegalu.

Ale nie „szalas na halas”, jak w rzeczy samej wielu z Was to sobie może wyobrażać, jeśli chodzi o Afrykę. Mam tę niesamowitą przyjemność i radość, że mogę uczestniczyć w przenosinach do nowego Domu Serca, tu, w Senegalu. Domu, który tak naprawdę tworzymy razem. Po wielu latach i z wielu przyczyn przenosimy się do dzielnicy City Millionaire, gdzie czeka na nas większy budynek i do którego planujemy przeprowadzić się dosłownie za moment. Chociaż końca zupełnie nie widać, pracy jeszcze ogrom, to jednak! Jakie szczęście mi daje praca na jego rzecz. Nie wiem, czy to kwestia tego, że jestem mężczyzną, ale na pewno taka bardzo konkretna forma działania na misji (z widocznym konkretnym rezultatem) i totalnie niezwykła świadomość tego, że tworzymy, że tworzymy nowy Dom Serca, miejsce w którym przez być może wiele następnych lat będą żyli i kontynuowali to dzieło inni misjonarze, miejsce, które będzie otwarte dla dzieci i przyjaciół. Dodatkowo w innej dzielnicy, co też pozwala tak naprawdę na poszerzenie tego dzieła tutaj, poznanie nowych przyjaciół i dzieci oraz rozszerzenie misji w znacznym stopniu. I ja mogę być tego częścią. Dlatego z uśmiechem na ustach dźwigałem rzeczy z pokoju do pokoju, skrobałem płytki z cementu, czy skręcałem łóżka. Traktuję to jako ogromne błogosławieństwo i wdzięczny jestem, że powierzono nam takie zadanie, że mogę być tego częścią, zostawić coś po sobie także fizycznie.

Mbebus – apostoł na wielkim wyspisku śmieci i obserwowanie szczęścia pomimo

Trochę słyszałem o tym miejscu, zanim pojawiłem się tam pierwszy raz. Jednak powiem szczerze, że nie da się tego wiernie opisać słowami. Wyspisko jest ogromne i cały czas niezwykle ruchliwe i aktywne. Co i rusz wjeżdżają na tego teren nowe śmieciarki, a wjeżdżają inne. Wszystkie zapelnione ludźmi – uśmiechniętymi, trąbiącymi na nas i na siebie nawzajem, pozdrawiającymi się i rozmawiającymi, czy to w samochodach, czy spotykając się po drodze. Cały teren jest podzielony na sektory i każdy zajmują się czym innym, na ile zdążyłem zaobserwować. W okolicach wejścia odwiedzamy Ahmeda, który siedzi pod namiotem z kolegami i popija Atayę. Wita nas serdecznie, rozmowa toczy się głównie w Wolof więc niewiele rozumiem, ale próbuję co nieco zagajać moim marnym francuskim. To, co mnie urzekło od samego początku, i to nie tylko tu na wyspisku, ale w całym Senegalu, to ta jedność. Każdy siebie zna, ludzie uśmiechają się do siebie, wypytują co u kogo słychać, żyją nawzajem swoimi historiami. Tak samo jest tu, co chwila, gdy ktoś nas mija, Sidi krzyczy do niego i zamieniają kilka słów. Nie bacząc na okoliczności cieszą się ze spotkania z drugim człowiekiem. Czasem z namiastką spotkania, w wymianą 2-3 zdań z serdecznością i uśmiechem. Tej prostoty, miłości i otwartości chciałbym się nauczyć, bo to bardzo wartościowa postawa, z którą można nieść dobro i radość innym. Później dotarliśmy do Elisabeth. Było to już w samym, można powiedzieć, sercu wyspiska. Podwoził nas najpierw jeden mężczyzna na przyczepce ciągniętej przez konia (których tu pełno), a potem śmieciarka i tak, trzymając się jedną ręką barierki z tyłu pojazdu i podskakując na miliardzie dołów, dotarliśmy do „głębokiego” Mbebus. Ogrom ludzi, zapachów, ptaków, krów, kóz, koni, piachu i dymu powala na starcie. Coś niewyobrażalnego. W tym wszystkim znajdujemy namioty, pod którymi ludzie jedzą w przerwie od pracy i tam też odnajdujemy naszą przyjaciółkę, Elisabeth. Niewiele udaje nam się z nią porozmawiać, bowiem ona tu właśnie sprzedaje napoje i chleb. Po jakimś czasie zaczynamy jednak pomagać jej współpracownicy, która myje butelki. Dołączamy i ten czas był dla mnie bardzo cenny. Ta prostota obecności, konkretna pomoc. Byliśmy z nią w tym przez chwilę razem. Dzięki temu mogłem też obserwować ludzi, różne zdarzenia. Najbardziej dotknął mnie widok dzieci tutaj. Dzieci w różnym wieku, które migają mi przed oczami co i rusz, z metalowymi przedmiotami służącymi do odgarniania śmieci w celu poszukiwania konkretnych materiałów. Uśmiechają się, nie wyglądają na nieszczęśliwe, a jednak ciężko mi pomyśleć o tym w radosnym kontekście, gdy mogę przypuszczać, że ich potencjał, który mogliby wykorzystać w szkole tutaj, nie będzie miał na to szans, że ich dzieciństwo będzie spędzone głównie na ciężkiej pracy fizycznej, w bardzo ciężkich warunkach. Być może nie ma w nim wiele miejsca na bez troskę, na rozwój, na sprawdzanie siebie w różnych dziedzinach, a szerokie perspektywy. Mimo to uśmiechają się żartują, pewnie praca tutaj potrafi być też dla nich zabawą. Dobija mnie tu bezsilność i świadomość, że jest wiele takich miejsc na świecie, często blisko nas i w gruncie rzeczy nie mogę zmienić ich rzeczywistości, nie mogę i nie umiem też jej jednoznacznie ocenić, to mnie po ludzku przerasta. Mogę jedynie właśnie być, choć i tak w pełni nie rozumiem, czy moja obecność tutaj wnosi coś dobrego, pomimo moich „starań”, by tak było. Nie zapomnę uśmiechu jednej

dziewczynki, która, gdy myśliśmy butelki, chowała się i wychylała z ramion taty i zacząłem robić do niej różne miny, uśmiechać się, a po jakimś czasie podeszła do nas i nawet się przytuliła. W tym zdecydowanie zobaczyłem światło i coś, co czego tajemnicy nie umiem wytłumaczyć, prostotę obecności.

Charlie – o wierze, która przewycięża chorobę i cierpienie

Jedną z najważniejszych wizyt podczas mojej dotychczasowej misji była wizyta u Charliego. Charlie to były nauczyciel historii i geografii, człowiek bardzo inteligentny, który na bieżąco śledził wydarzenia z kraju i ze świata i żywo je komentuje. Bardzo rozgadany i niezwykle ciekawy. Człowiek wielkiej pogody ducha i pięknego usposobienia do ludzi. Ma w sobie coś z dziecka. W spojrzeniu, w aparycji. Z jego twarzy bije radość, a on cały, zawsze gdy nas wita, jest niezwykle rozpromieniony i ma w sobie olbrzymią godność i szacunek do innych. Choć nie zawsze wszystko rozumiem, bardzo lubię słuchać jego opowieści i poglądów na różne kwestie. Jakież było moje zdziwienie i smutek zarazem, gdy dowiedziałem się, że choruje na bardzo poważny nowotwór, który atakuje już w 3 miejscach i w zasadzie w każdej chwili może umrzeć. Na pewno bardzo cierpi. Tym bardziej nie mogę wyjść z podziwu, jak wiele z siebie nam daje podczas spotkań. To niezwykle. Jest na to chyba tylko jedna odpowiedź – wiara i zaufanie Panu Bogu. To człowiek, który Nim żyje. Jego słowem, modlitwą, miłością. Zawsze proponuje modlitwę i pokłada ufność w Panu. W jego sytuacji to świadectwo nabiera ogromnej mocy. Patrzę na niego ja, który mimo iż nie jestem chory, niczego mi nie brak, a mimo to tak często nie umiem mieć choć w 10% takiej postawy jak on. Tak siebie dawać. Mieć tyle dobra i miłości dla innych, gdy coś jest nie tak. Zachować wysokie standardy miłości w dyskomforcie i bólu. To kolejny dowód na to, że z życia osoby pełniejszej Nim, płynie świadectwo dla innych, inspiracja i możliwość głębszego spojrzenia także na siebie. Bóg działa poprzez ludzi, którzy się na Niego otwierają. Odwiedzamy go teraz w każdym tygodniu i cieszymy się każdą chwilą z nim. Jedyne co możemy mu dać to nasza obecność i trwanie z nim w cierpieniu. Tutaj chyba najbardziej dotykam esencji mojej misji. Tutaj chyba najbardziej mogę nauczyć się otwierać moje serce na przeżywanie głębiej, uwrażliwić je na drugiego człowieka. Na koniec jeszcze dodam, że Charlie, pomimo swojej sytuacji i odległości wynoszącej kilka tysięcy kilometrów, wo do się dzieje w Polsce, o sytuacji na granicy z Białorusią. Śledzi wydarzenia ze świata i przejmuje się nimi. To dla mnie też świadectwo, że miłość do drugiego człowieka może mieć szerokie horyzonty i nie zamykać się tylko na swoje otoczenie. Choć Wam serdecznie podziękować za wszelkie wsparcie, które od Was otrzymałem i otrzymuję. Za modlitwę, pokrzepiające słowa, pozdrowienia z Polski, rozmowy i inne gesty, które wiele tutaj dla mnie znaczą. Po raz pierwszy w życiu mam szansę doświadczyć takiej tęsknoty za krajem i uwierzyć mi, że chyba dopiero tutaj zaczynam rozumieć co oznacza patriotyzm. Za każdym razem, gdy widzę gdzieś obrazek Jana Pawła II (a jest ich tu wiele), czy św. Faustynę na koszulce naszej siołki, albo św. Maksymilianę Marię Kolbe, porusza mnie to do głębi i nie ukrywam, że czuję też dumę! Pamiętam o Was wszystkich w codziennej modlitwie i dziękuję za to, że jesteście. Mój francuski ma się coraz lepiej, są duże nadzieje, a ja z dnia na dzień jestem coraz bardziej szczęśliwy przeżywając moją misję coraz głębiej i próbując dawać każdego dnia to, co mam w sobie najlepsze, choć jak ten list dobitnie pokazuje, zdecydowanie więcej otrzymuję niż daję, każdego dnia. Zbliża się czas adwentu i kolejny list będzie już zapewne po świętach Bożego Narodzenia, tak więc życząc Wam, żeby w tym najbliższym czasie Chrystus narodził się także w Was i przemienił Wasze serca. Nieustannie proszę o modlitwę, szczególnie za dzieci i naszych przyjaciół tu w Senegalu oraz za

nasze przenosiny do nowego domu. Pozdrawiam Was serdecznie i ściskam!

/Damian Bartosiewicz/

P.S. W Senegalu otrzymałem nowe imię, od teraz jestem także **PAPA NYAN :D**



Refleksja na III Niedzielę Adwentu

Jan Chrzciciel wybrał drogę pustelnika. Przez wielu uznawany za dziwaka, odziany w sierść wielbłąda i pas skórzany w biodrach. Żył się szarańcza i miodem leśnym. Mimo to przychodził do niego tłumy, by przyjąć chrzest i słuchać jego nauki. Jan przygotował drogę Chrystusowi. Wzywał do nawrócenia, a szczególnie słowa krytyki kierował do Żydów. Na pytania tłumy "Co więc mamy robić?" Jan odpowiadał by usunąć ze swojego serca i życia wszelkie zło. Pomagać słabszym i pamiętać o pomocy dla potrzebujących, by dzielić się z nimi dobrami materialnymi. Ci którzy posiadają jakąkolwiek władzę, niech jej nie nadużywają, a stają na straży sprawiedliwości. W okresie Adwentu warto usiąść nad tym słowem i w ciszy zastanowić się czy moje serce i czyny są pozbawione jakiegokolwiek zła i robienia czegoś na pokaz? Czy nie tylko w okresie świątecznym staram się pomagać potrzebującym, ale czy jestem gotów czynić to przez całe swoje życie, nie odwracając oczu od potrzebujących. Nie odkładamy czasu na przemianę naszych serc i nawrócenia. Dążmy do tego każdego dnia, zaczynając od najmniejszych rzeczy i czynów, a Jezus który jest pośród nas będzie przemieniał nasze serca do obdarowywania bliźnich jeszcze większą miłością.

/Szczepan/



Głoszenia duszpasterskie

1. W piątek 17 grudnia o godz. 19.00 zapraszamy na plebanie na kolejne spotkanie Parafialnej Grupy Synodalnej.
2. Pod chórem u pana Organisty możemy nabyć opłatki wigilijne.
3. Przy wyjściu z kościoła możemy nabyć figurki Dzieciątka Jezus wykonane przez Siostry Klaryski. Dochód ze sprzedaży przeznaczony zostanie na brwinowski klasztor.
4. Z tyłu za ławkami wyłożone są kosze, do których możemy składać trwałe produkty spożywcze na paczki świąteczne dla naszych najuboższych parafian.

W ostatnim tygodniu z naszej wspólnoty parafialnej odešli:

+ Maria Rayzacher, + Tadeusz Osiriński
+ Tomasz Janczurowicz, + Stanisław Grochał
+ Maciej Wilczak



Tweet od Papieża:

W tym czasie Adwentu prosimy Pana, abymy dzięki ojcowskiemu wstawiennictwu św. Józefa, pozostali zawsze czuwający pośród nocy, gotowi zobaczyć światło Chrystusa w naszych najbiedniejszych braciach.



Do użytku wewnętrznego
Redakcja: ks. Mariusz Białecki,
Korekta: ks. Wojciech Koszutski
Nr. konta parafialnego: 51-9291-0001-0097-6464-2000-0010